Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze czwartek 7 września 1905. Nr 239.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Flisacy — i cholera.

Nie pierwszy to raz, że cholera wybucha naprzód pośród flisaków na Wiśle, galicyjskiej lub Królestwa Polskiego.

I tym razem cholera zaczyna się zjawiać naprzód śród orylów na Wiśle w Królestwie Polskim.

Niemasz w tem nic dziwnego, jeżeli się zważy warunki, w jakich spławiacze drzewa po Wiśle, Bugu i Narwi żyją. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni oryl spędza dni i noce na wodzie, bez względu na pogodę czy słotę, upały czy przymrozki. Pracuje przytem bardzo ciężko od świtu do zachodu słońca, poruszając przez godzin kilkanaście drygawkę, czyli drąg, będący wiosłem tratwy. Podczas krótkiego wypoczynku nocnego warzy sobie strawę i sypia na mokrej słomie pod daszkiem słomianym.

Za taką pracę flis pobiera tygodniowo od 2 do 3 rubli, a ponieważ z tej płacy musi się sam wyżywić, więc cały zarobek już w drodze przejada i przepija. Po ukończeniu żeglugi czyli spławieniu tratwy do Gdańska lub Elbląga, oryl otrzymuje myto, t. j. wynagrodzenie jednorazowe, wynoszące od 3 do 4 rubli. Myto wystarcza zaledwie na powrót do domu, a częstokroć nawet nie wystarcza i wtedy flis wraca na wieś o żebranym chlebie.

Nieco lepiej mają się oryle, godzący się z właścicielem tratwy na strawne zamiast płacy tygodniowej. Ci przynajmniej odżywiają się dostatecznie. Na większości atoli tratew (a przepływa ich rocznie po rzekach w Królestwie Polskiem około 2500) flisacy żywią się sami, i oczywiście ladajako.

Wobec takiej pracy i takiej płacy, na flisaków godzą się sami biedacy, włościanie bezrolni lub nałogowi pijacy, mający zaledwie koszulę na grzbiecie. A takich właśnie nędzarzy, źle karmionych, licho przyodzianych, sypiających na mokrej słomie — i pijących wodę wprost z Wisły, choroba najłacniej się chwyta. Jakoż nawet bez epidemii oryle często zapadają wśród drogi na różne choroby.

Władze w Królestwie Polskiem prawie zupełnie nie otaczają orylów żadną opieką prawną i sanitarną.

Teraz, kiedy widmo cholery znowu z tratew wyjrzało, może wreszcie flisacy doczekają się właściwych przepisów sanitarno-fabrycznych, któreby zabezpieczały zarówno zdrowie orylów, jak ogółu.

Z Warszawy.

Warszawa 3 września.

(Urzędowe uroczystości. — Szanować prawo. — Ze stanu wojennego. — Sprawa szkolna. — Kurator Szwarc pozostaje w Warszawie).

Onegdaj odbyła się pierwsza urzędowa recepcya uroczysta w zamku królewskim, z powodu nominacyi gen. Skałona naczelnikiem kraju, i pierwsza „parada cerkiewna" z tej samej racyi.

Obydwie uroczystości nie były zbyt ciekawe. Na zamku zgromadzili się wszyscy wyżsi urzędnicy do pewnej rangi, reprezentanci świata wojskowego a nawet naczelnicy rozmaitych instytucyj rządowych lub pod kontrolą rządu zostających, jak kolei żelaznych, towarzystw asekuracyjnych, banków, większych zakładów przemysłowych i t. d. Rozumie się samo przez się, że wszyscy otrzymali w tym celu zaproszenia imienne, równające się rozkazowi. Przyjęcia tego rodzaju odbywają się w normalnych warunkach tylko na N. Rok (st. stylu). Kiedy zastępcy „pozdrawiające" (składające życzenia) były w komplecie i zostały stosownie rozlokowane, ukazał się nowy naczelnik kraju, z urzędowym uśmiechem na ustach, w pełnej paradzie i wyrzekł wiekopomne słowa:

„Nu. da gaspada. Iskrienno błagadariju was i nadjejuś, czto budjem rabotat' wmiestie po zakonu". (No, tak, panowie. Serdecznie dziękuję wam i mam nadzieję, że będziem pracować razem według przepisów prawa.) Potem miał jeszcze generał coś wybąknąć na temat, że należy: „uważat' (szanować) prawo" — czy coś podo-



Szajka trucicielek w Moholu. (Patrz: Ze świata: „Kronika ilustrowana).

bnego. Następnie podawał wszystkim rękę, zawsze z tym samym uśmiechem, wymieniając po kilka słów z bliższymi znajomymi. Potem zaczęto się rozchodzić i — koniec. Jednem słowem było prześlicznie!...

Gen. Skałon jest wzrostu wysokiego, militarnej postawy, silnie siwiejący, jakkolwiek z widocznemi jeszcze śladami *d'un ancien beau* z czego podobno swego czasu starał się robić właściwy użytek. Widoczna jest u niego trudność w wysławianiu się, co jednak na karb żołnierskiej czysto karyery położyć należy, sposobiącej ludzi nie do słów, lecz do czynu. Dotychczas nie zanotowała wprawdzie kronika tych ostatnich, ale gen. Skałon ma jeszcze czas... Co do braku talentu krasomówczego, twierdzą bliżsi znajomi generała, że niedostatek ten uwydatnia się przeważnie, jeśli zmuszony jest z urzędu przemawiać po rosyjsku; natomiast lepiej mu idzie, skoro używa języka, do którego nawykł od młodości, posługując się nim wyłącznie w domowem pożyciu, mianowicie do niemieckiego.

Pochwalić należy bezwzględnie zapatrywania gen. Skałona, że szanować trzeba prawo i według niego postępować. Czy może być coś słuszniejszego?...

Pan generał powinien o tem pouczać często swoich podwładnych!

Stan wojenny w Warszawie bardzo uczuwać się nie daje. Wojskowy gubernator gen. Olchowski nie daje się we znaki ludności zbyt brutalnemi zarządzeniami.

O ile dotychczas obliczyć można, początek roku szkolnego zgromadził mniej więcej połowę zeszłorocznej ilości uczniów. Jest to więc stan niepomyślny, świadczący o rozbiciu solidarności społeczeństwa.

Jak wnosić można z obsadzenia urzędu kuratora okręgu naukowego w Moskwie, na które to stanowisko miał przyjść warszawski kurator Schwarz, ten ostatni prawdopodobnie zostanie u nas nadal. Wiadomości tej nie należy uważać za pocieszającą.

Prosimy odnowić prenumeratę.

Anglia i Japonia.

Anglia i Japonia zawarły nowy traktat na lat dziesięć. Będzie ogłoszonym w kilka dni po podpisaniu pokoju rosyjsko-japońskiego. Podpisano go dnia 12 sierpnia b. r.

Mocą tego traktatu Wielka Brytania i Japonia zobowiązały się wzajemnie utrzymać *status quo* w dalekiej Azyi, nietylko w Azyi Wschodniej. W razie zagrożenia interesów japońskich musi spieszyć na pomoc Anglia z całą flotą i armią lądową. Nawzajem Japonia musi nieść pomoc Anglii, gdyby jakikolwiek przeciwnik godził na jej posiadłości azyatyckie.

Znaczenie tego traktatu jest olbrzymie. Zabezpiecza on w pierwszej linii spokojny na lat dziesięć rozwój Japonii i posiadłości anglo-azyatyckich. Któż bowiem dziś odważyłby się zaatakować połączone razem Anglię i Japonię. Świetna flota pierwszej, świetna armia lądowa drugiej, tworzą potęgę nie do przełamania.

Prasa niemiecka omawia ów traktat kwaskowato, utrzymuje, że przymierze anglo-japońskie jest wymierzonem przeciwko Rosyi.

Tymczasem to nieprawda.

Przymierze anglo-japońskie tworzy niesłychany cios dla Niemiec. Tylko Niemcom bowiem utrzymanie *status quo* w Azyi jest wielce nie na rękę. Rosyi posiadłości azyatyckie są tak wielkie i przedstawiają tak niesłychane pole do pracy, że nie potrzebuje ona myśleć o pomnożeniu swych terytoryów.

Natomiast Niemcy miały i mają na oku usadowienie się i w Chinach i w Azyi Mniejszej od morza Śródziemnego aż do zatoki Perskiej. Te zamiary muszą spełznąć na niczem.

Traktat Anglo-Japoński gwarantuje nietykalność Chin, Turcyi i Persyi. Ani jednej piędzi ziemi azyatyckiej nie mogą Niemcy od tej pory zabrać, choćby nawet pod formą dzierżawy. Natychmiast grozi im wojna z Anglią i z Japonią.

Traktat Anglo-Japoński tworzy nowy kawałek tej obręczy żelaznej, którą kuje Anglia, by zdusić Niemców. Azya dla Niemców od dnia 12 sierpnia b. r. zamkniętą jest tak, jak zamkniętą jest Ameryka. Jeszcze tylko Afryka tworzy teren, na którym Niemcy mają nadzieję usadowienia się prędzej albo później.

Dyplomacya angielska nie traci nadziei, że również i z Afryki uda się jej Niemców wymanewrować.

Panama.

Dochodzą wieści o wznowieniu, po długiej przerwie, robót nad przekopaniem międzymorza. Panama, dlatego też nie od rzeczy będzie przypomnieć czytelnikom naszym historyę zarówno samego międzymorza, jak i przedsiębiorstw, które, mając unieśmiertelnić się, jako dzieło geniusza ludzkiego, najniespodziewaniej w świecie, zyskało sobie wiekopomną sławę, jako przykład niesłychanego szwindlarstwa.

Międzymorze Panama, znane również Daryjskiem, zostało odkryte w r. 1513 przez Nuesa de Balboa. Jest to pas ziemi, mający szerokości od 7 do 12 mil geograficznych. Komunikacya pomiędzy oceanami Atlantyckim i Spokojnym przez cieśninę Magellana jest nader utrudniona, gdyż wymaga okrążenia Ameryki południowej. Projekt przekopania kanału, któryby przeciął międzymorze, istniał oddawna, wszakże dopiero najnowsze postępy techniki i pomyślne wykończenie kanału Suezkiego skłoniły rząd kolumbijski do tego, że w r. 1878 wydał koncesyę na budowę kanału oficerowi marynarki francuskiej, Napoleonowi Bonapartemu Wyse. synowi księżniczki Letycyi Bonaparte. W r. 1881 Ferdynand Lesseps wykupił tę koncesyę za 10 milionów franków i utworzył „Compagnie Universelle du canal interocéanique de Panama" z kapitałem 300 milionów franków.

Ponieważ Lesseps zażądał, aby kanał był zbudowany bez śluz, o jednakowym poziomie, suma powyższa mogła pokryć zaledwie piątą część spodziewanych wydatków. Kanał miał się rozpocząć od miasta Colon nad oceanem Atlantyckim i dosięgnąć oceanu Spokojnego o 4 kilometry na zachód od miasta Panamy. Długość projektowanego kanału oznaczono na 75

33) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

(Powieść z węgierskiego.)

Teraz tylko spokoju, dużo spokoju — a cena towaru pójdzie dyablo w górę.

Serce biło mu jak młotem. Zdawało mu się, że biały kogut, który figurował na szyldzie knajpki, ożył nagle przed jego oczami, rusza skrzydłami i wtrąca się do rozmowy, piejąc ludzkim głosem: Kikeriki! Dzień dobry, Andrzeju Prepelicsa! Znalazłeś szczęście, Kikeriki!

— Co? wy powiadacie, że nie możecie sobie nic przypomnieć o tym kotle? Ej, ej, Andrzeju, wy mnie uważacie za głupiego, a ja przecież tak nie wyglądam. No, zresztą jesteście wcale sprytni, Andrzeju, wcale sprytni. I ja możebym taksamo się podrożył... Ale pijcież wino! Niczego winko, w smaczku niezłe? Czuć go beczką? Czemże go ma być czuć? Przecież do dyabla nie może go być czuć łóżkiem! Chłopcze, podaj nam jeszcze butelkę i wynoś się stąd, zostaw nas samych. A więc, naczemżeśmy to stanęli? Aha, powiedzieliście, że i szpak umie gadać. Mądre powiedzenie, wcale mądre. Z was jest człowiek do rzeczy, Prepelicsa! Widzę z tego wszystkiego, żem nie natrafił na żadnego kpa, a to lubię. My rychło dojdziemy do zgody. Więc powiadacie, że i szpak gada, naturalnie, jeżli mu ktoś język rozwiąże? Wyście to tak rozumieli?

— Ano niby tak — odpowiedział murarz, a trzy włosy na jego nosie poruszyły się, gdy pociągnął nosem powietrze.

— Ja wiem też — ciągnął dalej Gregorics — że język szpaka podcina się nożem. Ale że wy nie jesteście szpakiem...

— Nie, nie! — jąkał skromny Prepelicsa.

— No, to zamiast nożem, rozwiążę wam język tymi dwoma banknotami.

I tak mówiąc, Kacper Gregorics wyciągnął z portfelu dwie stówki i położył je na stole.

Oczy murarza chciwie wpiły się w te dwa cudowne papierki, migocące niebieskawym kolorem. Oczy wyłaziły mu z orbit, ale opanował się i powiedział tylko chrapliwym grobowym głosem:

— Kocioł był strasznie ciężki, strasznie ciężki był ten kocioł.

Nic innego nie przychodziło mu do głowy, choć szukał słów. Z lubością wpatrywał się w figurki dwu nagich chłopczyków na banknotach. Prepelicsa ma sześcioro takich pędraków w domu, ale nie są tak cacane i miłe.

— No, cóż będzie, Prepelicsa? Wy jeszcze milczycie?

— Ciężki kamień gniótłby mi sumienie, gdybym gadał — westchnął murarz — bardzo ciężki kamień. Możebym tego ciężaru nie zniósł.

— Głupstwo, nie gadajcież niedorzeczności! Kamień jest kamieniem. Przez całe wasze życie mieliście wciąż do czynienia z kamieniami, a teraz poczynacie jęczeć, że kamień zacięży wam na duszy. Jeszcze sobie dacie z nim rady. A może chcielibyście, żebym wam dał dwieście guldenów i zamiast kamienia położył kromkę chleba na duszy? Nie bądźcież dzieckiem, Prepelicsa!

Prepelicsa uśmiechnął się, lecz brudne czerwone swoje łapy założył demonstracyjnie w tyle, na znak, że nie tknie się tych pieniędzy.

— Może wam jeszcze za mało?

Murarz nie odpowiedział ani słowem, patrzał jeno przed siebie i mierzwił ręką czupryny. Po chwili chwycił kieliszek, wypróżnił go jednym haustem i postawił tak energicznie na stole, że nóżka się złamała.

— Hańba! — krzyknął. — Honor biednego człowieka jest wart dwieście blatów! A przecież Pan Bóg stworzył wszystkich ludzi równych sobie. Ja mam taki sam honor, jak ksiądz biskup, albo baron Radvany. A pan teraz taksuje mój honor tylko na dwieście blatów. Hańba! hańba!

kilometrów, szerokość na równinie 56 metrów, w miejscowościach górzystych 22 metry, średnia głębokość 8 i pół metra.

Największe trudności, poprzednio nie przewidywane, przedstawiał grunt skalisty; wydobyto zaledwie $^1/_{25}$ części ziemi i wydano 1.400 milionów franków. Wielkie nadużycia, dokonywane w tem przedsięwzięciu i procesy, w które byli zamieszani zarówno ministrowie, jak i wielcy inżynierowie francuscy, pozostały w pamięci tak żywo, iż zbytecznem byłoby o tem wspominać.

Po upadku Lessepsa, Towarzystwo „Compagnie Universelle du canal interoceanique“ zażądało odszkodowania od Stanów Zjednoczonych. Kosztem 100 milionów franków Towarzystwo zrzekło się pretensyi względem Stanów, które, chcąc prowadzić dalszą budowę na własną rękę, były zmuszone uzyskać pozwolenie od rzeczypospolitej Kolumbii, do której należy międzymorze panamskie. Kolumbia nie chciała zgodzić się na propozycyę Stanów Zjednoczonych.

Wtedy departament Panama, przez terytoryum którego ma przechodzić kanał, wypowiedział posłuszeństwo władzy kolumbijskiej i oddał się pod opiekę Stanów Zjednoczonych, które wysłały wnet swoje pancerniki do portów Colon i Panama. Kolumbia ustąpiła, a Panama otrzymała niezależność wieczystą i 10 milionów dolarów za pas ziemi, potrzebny do przekopania kanału.

Po załatwieniu powyższych nieporozumień, senat Stanów Zjednoczonych wydał polecenie admirałowi Janowi Walker, aby przy pomocy 40.000 robotników prowadził budowę od miejsca, gdzie zatrzymali się Francuzi. Przezorność wszakże nakazywała zbadanie wszelkich warunków, zarówno klimatycznych jak i sanitarnych, które mogłyby przeszkodzić pośpiechowi w robocie, gdyby warunki te nie były zawczasu należycie rozpatrzone i uwzględnione. Przekonano się, że warunki klimatyczne są bardzo złe i przystąpienie do robót bez uprzedniego przygotowania, pociągnęłoby za sobą wiele ofiar w ludziach. Należy pogłębić port Colon, ażeby duże statki miały do niego dostęp; miasta Colon i Panama powinny być skanalizowane i okolice ich osuszone z błot. Dalej, należy zapewnić 50.000 robotnikom zdrowe mieszkania, dobrą wodę — i wtedy dopiero będzie można przystąpić do przekopania kanału. Na te roboty przygotowawcze zejdzie najmniej półtora roku.

Kanał panamski mieć będzie wielkie znaczenie wogóle dla całego świata, skracając drogę przy przejeździe z jednego oceanu do drugiego; w szczególności zaś zapewni Ameryce Północnej zbliżenie rynków wschodu i zachodu lądu amerykańskiego i pozwoli na współzawodnictwo Ameryki z wyrobami angielskiemi i niemieckiemi, które są rozpowszechnione w Chinach i Japonii. Jeżeli więc kanał Panamski ma posiadać znaczenie wszechświatowe i wywołać ruch handlowy, którego rozmiary są obecnie nieznane, musi być zbudowany na jednym poziomie, więc bez śluz, szerokość dna powinna wynosić najmniej 70 metrów, aby swobodnie mijały się okręty; głębokość powinna wynosić conajmniej 10 metrów.

Z powyższego widać, że obecne projekty sięgają o wiele dalej, aniżeli za czasów Lessepsa. Stany Zjednoczone zdają sobie dokładnie sprawę z ważności przedsięwzięcia, na które nie będą szczędziły kosztów i trudu.

Filister a sztuka.

Filister brał nieraz dobre cięgi. „Wyzwie rzał się“ nad nim Witkiewicz — Kolumb sztuki zakopiańskiej, znęcał się „Japończyk“ Jasieński, chłostała go „Chimera“... Poczciwy filister znosił to wszystko cierpliwie, ale się nie zmieniał ani na jotę. Nareszcie znudziło mu się widocznie, gdyż niepomny na utartą gadkę, wybrał się... do Paryża.

I oto znajdujemy go na szpaltach „Gaulois“.

Tak, to ten sam filister, „ipsissimus, simplicissimus“, chociaż, kto wie, może to filister „communis“, bez wszelkiej narodowości, odmiana tego samego gatunku? W każdym razie wielka to pociecha dla filistra polskiego, że ma swojego współbrata, aż tam — nad Sekwaną, w wszechświatowem siedlisku sztuki.

Przepisujemy teraz na wiarę „Gaulois“, który ręczy za autentyczność przypadku.

Jeden z przewodniczących związku artystycznego otrzymał list następujący:

„Panie dyrektorze! Pragnąłbym posiadać własny portret pędzla jednego z członków związku. Portret powinien być zupełnie podobny do załączonej fotografii: jeżeli może mi pan to zagwarantować, wówczas proszę o portret pod następującemi warunkami:

a) Cena normalna — 140 franków.

b) 150 fr., jeżeli portret wystawiony będzie w „Salonie“.

c) 160 fr., jeśli malarz stoi „hors concours“.

d) Pozować mogę dowoli.

Następuje podpis.

Jeden z wesołych i rzeczywiście „hors concours“ stojących malarzy zadał sobie trud odpowiedzi.

„Panie! Gotów jestem przyjąć miłą ofertę, lecz muszę wiedzieć, co następuje:

a) Z jakiego roku pochodzi załączona fotografia?

b) Czy chcesz pan być wymalowany z brodą, czy bez brody?

c) Czy masz rodzinę?

d) Czy gotów jesteś podwyższyć cenę, gdybym go wymalował z rodziną?

e) Czy są i małe dzieci?

f) Czy mam wymalować i ordery, oraz guziki u kamaszy pana?

g) Jakim kolorem chciałbyś pan mieć wymalowany portret?

h) Czy dajesz pan zaliczkę?

i) Jakie jest „tło“ pańskiego mieszkania (tapety), ponieważ chcę pana wymalować przy ognisku rodzinnem?

k) Gdzie jest okno w pańskiem mieszkaniu?

l) Czy pańska żona jest blondynką, czy brunetką, żebym mógł stworzyć stosowne „pendant“?

m) Jakie pan życzy sobie mieć ramy?

Itd., itd., od A do Z.

I sądzicie może państwo, że filister wpadł w wściekłość? Bynajmniej! Dobroduszność filistra „communis“ nie ma granic. Odpowie-

---

Na fortel murarza odpowiedział Gregorics jeszcze lepszym fortelem:

— Ano dobrze, Prepelica! Nie potrzebujecie zaraz się tak sierdzić. Jeżeli wam wasz honor jest taki drogi, to poszukam sobie tańszego. (I z tymi słowami Gregorics zgarnął ze stołu obie stówki i schował je do kieszeni w spodniach). Wyszukam waszego towarzysza, tego drugiego murarza.

Dobył scyzoryka i zadzwonił we flaszkę.

— Płacić!

Prepelicsa roześmiał się gorzko.

— No, no! Więc biednemu człowiekowi już ani słowa powiedzieć nie wolno? Juści, że pan tego drugiego poszuka. A tamten nie ma tyle honoru w sobie, co ja. (Zakłopotany, drapał się w szyję, gdzie mu się robił wrzód). No, niechże już będzie. Niech wielmożny pan dołoży jeszcze z pięćdziesiąt blatów, a wszystko opowiem...

— W imię boskie! No, teraz gadajcie!

Prepelicsa jął opowiadać dokładnie wszystkie zdarzenia w ciągu owej nocy, w której kocioł zanieśli przez ogród do małego domku.

— Do Libanonu! — szeptał pan Kacper rozkosznie, a nawet włosy spociły mu się ze wzruszenia. — Do domku tego smarkacza!

Prepelicsa opowiadał dokumentnie, jak pewnego wieczoru przyszedł z jednym towarzyszem, jak zanieśli kocioł do małego domku i jak Paweł Gregorics ich pilnował, dopóki nie zamurowali otworu w murze. Pan Kacper wypytywał się go wzburzonym głosem:

— Czy kocioł był ciężki?

— Strasznie ciężki.

— Czy nikt nie widział was, jakeście szli przez podwórze?

— Żywa dusza nas nie widziała. Wszystko w domu spało.

Gregorics z lubością wchłaniał w siebie każde słowo murarza. Oczy mu błyszczały, pierś rozdymała się radośnie, myśli jego leciały w przyszłość promienną, w której się już widział panem wielkich bogactw. A może sobie nawet kupi tytuł barona? Baron Kacper Gregorics, to brzmi wcale nie źle. A Minka będzie baronówną. Ten idyota Paweł nie umiał używać swych pieniędzy. Musiał zebrać moc grosiwa — wielką moc! Był przecie takim kutwą!

— A cóż wam mój brat zapłacił?

— Każdemu po pięćdziesiąt guldenów.

— Bardzo dobrze, bardzo dobrze.

Kamień spadł mu z serca, gdy usłyszał, że tylko pięćdziesiąt reńskich. Obawiał się, że mogło tego być więcej; brat mógł był tysiącami zapłacić za milczenie. Bolałoby go to, bo toby przecież była jego strata, to były jego pieniądze, bo Libanon musi do niego należeć, kupi go za każdą cenę wraz z kotłem i wszystkiem, co jest w kotle. I już rozkoszował się myślą, jak „wykiwa“ Baltazara i panią Panyoki.

Tak prędko, jak tylko mógł, powrócił do Bystrzycy i wcale nie zajechał do swego domu, lecz podążył prosto do Stolarzyka, oświadczając mu, że radby kupić Libanon.

Tak nazywano domeczek, który Paweł Gregorics kupił dla Jerzego od wdowy po pastorze. Ś. p. pastor nie mógł wygłosić żadnego kazania, aby w niem choć raz nie wspomniał o cedrach Libanonu; a gdy zagospodarował się w Bystrzycy, próbował w ogrodzie swoim między jabłoniami zasadzić cedry. Ale ziemia bystrzycka oparła się temu, nie chciała cedrów wyżywić — a bezbożni Bystrzyczanie nazwali domek Libanonem.

Pan Stolarzyk nie okazał żadnego zdziwienia.

— Pan chce kupić Libanon? Ładny sad i przynosi piękny dochód. I w tym roku pewien wielki hotelarz wiedeński zakupił wszystkie jabłka, nie uwierzyłbyś pan, za jaką cenę. Ale co pana skłania do kupienia Libanonu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

dział on na wszystkie pytania i — podniósł cenę o 10 fr.

Jednocześnie zapytał, kiedy się ma stawić na pierwsze posiedzenie.

Malarz omal nie „wpadł“, odpisał jednak, że wyjeżdża malować do Anglii, portretować dzieci księcia Walii, a filistrowi polecił swojego kolegę, specyalistę od malowania wołów, jak Rosa Bonheuer.

„Gaulois“ zapewnia, że to wszystko autentyczne...

Z KRAJU.

Z Wieliczki. Na dochód funduszu wychowawczego dla młodzieży szkolnej z Królestwa Polskiego, oraz na cele oświatowe w tutejszym powiecie Tow. Polskiej Młodzieży Akademickiej w Wieliczce urządza w niedzielę dnia 10 września br. „Wielki festyn japoński“ w parku miejskim im. Adama Mickiewicza w Wieliczce.

Program jest bardzo wesoły i urozmaicony. Tańce przy świetle bengalskiem. Wstęp do parku od osoby 40 hal., dla dzieci i młodzieży gimnazyalnej 20 hal. Wyzysk stanowczo wykluczony. Początek festynu o godz. 2 oznajmią wystrzały z moździerzy. Połączenie z Krakowem nader dogodne; odjazd pociągiem z Krakowa o godzinie 1·30; z Wieliczki o godz. 5·45 m. i 10·10 m., oraz co godzinę omnibusami.

Z Zakopanego, 5 września. *(Kradzieże)*. Onegdajszej nocy popełniono tu wielkie kradzieże z włamaniem; szósty już taki wypadek w ciągu lata. Na Krupówkach złodzieje podważyli frontowe drzwi do sklepu zegarmistrza Mączyńskiego i przy użyciu świec stearynowych, któremi okno pokapali, pokradli nie co było, ale wybierali, jako dobrze świadomi rzeczy. Zabrali tylko wielkiej wartości zegarki złote i pierścionki złote z prawdziwemi kamieniami. Zegarmistrz opowiada z płaczem, że zawsze sypia w przegrodzie koło sklepu, lecz właśnie tej nocy pozostał w mieszkaniu na górze przy chorej żonie, której robił zimne okłady. Szkoda wynosi wyżej 8.000 koron. — Tej samej nocy, oczywiście ciż sami włamali się naprzeciwko do sklepu futernika Ochotnickiego i zabrali z kasy 409 koron. Poszlaka jest taka: dwóch panów zajechało w nocy furką na kolej, kazali tam furce czekać, potem o godz. 1 w nocy odjechali do Poronina. Udał się tam w pościg inspektor policyi z żandarmem. Wina tego braku bezpieczeństwa spada najpierw i głównie na rząd, który ciągnie z Zakopanego podatków więcej, niż z całego powiatu, a nic, zgoła nic dla uzdrowiska o frekwencyi rocznej do 12.000 ludzi nie czyni. Kilku policyantów, których dano klimatyce, kilku żandarmów na obszar dwóch mil kwadratowych, to zaledwo pozór służby bezpieczeństwa. Rząd centralny zgoła dotąd nie zdaje sobie sprawy z tego, co jest warta taka miejscowość i czego wymaga. Poczta n. p. jest tak uposażoną, że na Przecznicy, 3 minuty odległości od poczty, otrzymujemy listy i gazety przychodzące rano o godz. 7, zaledwo po godz. 12 w południe, a przychodzące o godz. 4·30 po południu, zaledwo koło godz. 9 wieczorem. Można sobie wyobrazić, jak są listonosze pracą przeciążeni. Wszelkie żądania powiększenia personalu i służby, Wiedeń odrzuca. A przecież są posłowie tutejsi: Danielak, Bednarski; niechże dbają o Zakopane! — w drugim rzędzie winną jest gmina, która nie utrzymuje wcale niezbędnych nocnych stróżów — (byle nie śpiących i nie romansujących po szynkach). — Wogóle jest niezbędnem, żeby w Zakopanem została utworzona delegacya starostwa z pełnemi prawami, bodaj trzech urzędników, żeby liczbę żandarmów i policyantów podwojono. — Co do włamywaczy nie ulega wątpliwości, że nie są to miejscowi, ani górale. Poszkodowani mówią, że są to „panowie w cylindrach i kaloszach“. Trzeba to rozumieć w ten sposób, że na lato ściąga tu dużo hołoty, która podszywa się pod firmę zbiegów, prześladowanych, tajnych agitatorów, słowem niebieskie ptaki najgorszego rodzaju. którzy pod pozorem patryotyzmu i propagandy wyprawiają awantury. Doliczyć trzeba do nich większą część ladajakiej służby. Tutejsi bowiem przemysłowcy, kupcy, **którzy zgoła się o to nie starają**, żeby były cztery sezony cały rok, przyjmują na lato, na 4—6 tygodni personal służbowy, włóczęgowski, bo inny trudno dostać na krótki czas. Ci pooddalani od września, nim wyjadą, próbują szczęścia na drogę. Więc część winy spada także na przemysłowców i kupców. O czem osobno napiszę.

Nowy Sącz 3 *września. (Wyroki)*. Rozprawa przeciw Stanisławowi Wierzbanowskiemu piekarzowi z Grybowa, oskarżonemu o ciężkie uszkodzenie ciała popełnione na czeladniku, zakończyła się uniewinnieniem oskarżonego. Na podstawie werdyktu ławy przysięgłych trybunał uwolnił w zupełności oskarżonego Wierzbanowskiego od winy i kary.

Rozprawa przeciw Izaakowi Zornowi o zabójstwo Pulita, zakończyła się wyrokiem skazującym Zorna na karę 1 roku ciężkiego więzienia.

Krynica, 4 *września. (Ostatnia kronika tygodniowa)*. Komisya zdrojowa wystosowała pisemne podziękowanie p. Edmundowi Rygierowi, za jego działalność, oraz uchwaliła podwyższyć mu subwencyę z 1.400 koron do 2.400 koron.

Dotąd mieliśmy już 7.203 gości, a zatem więcej o 643, niż w zeszłym roku o tej porze. Zarządca zdrojowiska, komisarz Grabowski, wyjeżdża jutro, 5 b. m., celem zwiedzenia zdrojowisk pozakrajowych i urządzeń kąpielowych. Zastępować go będzie p. Feliks Garlicki, rewident namiestnictwa.

Zabójstwo akademika. Z Tarnowa piszą nam:

Epilog głośnej sprawy zabójstwa akademika Orłowskiego rozegrał się onegdaj przed tutejszym sądem przysięgłych. Jak wiadomo dnia 1 czerwca br. napadło kilku pijanych awanturników niedaleko Krzyż, wsi położonej pod Tarnowem, na towarzystwo złożone z kilku osób, w którem był także ś. p. Orłowski. Gdy po dłuższem zaczepianiu jeden z awanturników rzuciwszy kamieniem na towarzystwo, zranił w twarz p. Zawistowską, wówczas Orłowski pobiegł ku napastnikom i jednego z nich przytrzymał. W tej chwili niejaki Henryk Partyka uderzył Orłowskiego tak silnie kamieniem w głowę, że tenże padł bez przytomności na ziemię i w kilka godzin w szpitalu umarł. Przysięgli uznali Partykę winnym zbrodni zabójstwa, a trybunał skazał go na 4 lata ciężkiego więzienia. Prokurator zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru

8

MILION pani Włodzimirskiej

(Przekład broszury hr. J. Korwin Milewskiego).

Drogie Cesiątko!!

Dziękuję Ci za twój ostatni list, który odczytuję ciągle z wielką przyjemością i przykro mi tylko, że poraz pierwszy obchodzić muszę sam moje imieniny. Cieszę się, że podarunki hrabiego sprawiają Ci tyle przyjemności i sam jestem ciekawy na Twoje kolczyki brylantowe.

Pan Mar. zabawił tu ze mną tylko kilka godzin, pojechał do Warszawy i pozostawił mnie samego. Dzisiaj dopiero będę u mamy i zobaczę się tam prawdopodobnie z moimi braciszkami.

Pogoda jest bardzo piękna i cała przyjemność moja polega na spacerach, do których się w Karlsbadzie tak przyzwyczaiłem. Życzę hrabiemu bardzo, aby rychło powrócił do zdrowia, aby na tem nie ucierpiała jego podróż do Paryża. Bardzo piękne są tu wystawy u Zwiebacka, Brauna i Krikla, także korso jest większe, bo wiele osób powraca z kąpiel. Z trudem otrzymałem pokój na pierwszem piętrze, później na drugiem piętrze. Ruch jest ogromny.

Całuję Cię z całego serca i zasyłam najpiękniejsze pozdrowienia dla najlepszego hrabiego. Skoro załatwię się z moją garderobą, powrócę zaraz do domu i cieszę się niewypowiadzianie z całej duszy, że dzieci zobaczę i uściskam.

Kiedyż będę mógł i Ciebie całować?

Te całusy posyła pan Karol Włodzimirski żonie swojej zaledwie w ośm dni po wypadeczku, jak cztery godziny stał w korytarzu, czekając, aż inny pan, ów powyżej wymieniony Sandbang, skończy całowanie.

Ta tak drogo okupiona Cecylia Włodzimirska pozostała razem ze mną i towarzyszyła mi naprzód do Berlina, potem do Kissingen, skąd mieliśmy pojechać do Paryża. Cieszyłem się tą wycieczką, a jeszcze bardziej tem, że uwolniłem się pieniądzmi od wstrętnego otoczenia pięknej Cecylii.

Ale omyliłem się, bo p. Karol Włodzimirski czuwał! W kilka dni potem, jak dla kobiety kupiłem brylanty i toalety, panu Karolowi Włodzimirskiemu wydało się zupełnie zbytecznem pozostawić mi kobietę. Chciał ją odebrać i ściągnąć do domu. Jakiego w tym celu użył środka, o tem sam zdaje relacyę. Na str. 49 swej broszury opisuje, jak mnie okpił, jak pod pretekstem, że dzieci są chore, zabrał żonę z brylantami i strojami i powiózł ją do Berlina, podczas gdy ja sam musiałem zostać w Kissingen.

Nie opowiada jednak, że wyżebrał u mnie 300 koron na podróż do Kissingen i takowe otrzymał od mego wiedeńskiego bankiera Ephrussi et Comp., nie opowiada także, że on i jego żona dostali dalsze 600 kor. przy swoim odjeździe do Berlina i że w Berlinie zapłaciłem rachunek hotelowy w kwocie 1.137 marek 89 fen. za 6-ciodniowy pobyt pp. Włodzimirskich (według pokwitowania z 1/X 1901).

Ciąg dalszy nastąpi.

kary, a obrońca Partyki zażalenie nieważności.

Innych napastników Kiełbasę i braci Sekurów, którzy stawali jako świadkowie (!!!), wypuszczono na wolność. Niezwykłe łaskawe traktowanie tych drabów wywołało w mieście zdziwienie powszechne.

Co słychać w mieście? Dnia 7 września

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Reginy. — Jutro w piątek Narodzenie NMP. — Pojutrze w sobotę Gorgoniusza.

Czwartek.

Teatr miejski. „Dyabeł łańcucki", dramat w 4 aktach, napisał Adolf Nowaczyński.

Teatr „Fenomen" w budynku pocyrkowym wieczorem.

Teatr Rozmaitości w parku krakowskim wieczorem.

Nabożeństwo. W kościele XX. Pijarów w niedzielę dnia 10 bm., jako w dzień Patronki Zgromadzenia, odbędzie się uroczyste nabożeństwo ku czci Imienia Najśw. Maryi P. z odpustem zupełnym. Porządek nabożeństwa: Prymarya o godz. 6, wotywa o godz. 9, suma z kazaniem o godz. 10½, nieszpory z kazaniem o godz. 5. Nawiedzający w tym dniu kościół dostępują 100 dni odpustu.

Budowa chłodni przy miejskiej rzeźni. We wtorek odbyło się posiedzenie komitetu budowy chłodni przy rzeźni miejskiej. Na posiedzeniu tem referent prof. dr Domański wykazał potrzebę jak najrychlejszego wybudowania chłodni i przedłożył wniosek na wybudowanie chłodni o powierzchni 560 metrów kwadr. w miejscu, przez radcę budownictwa z Berna, Apta, wskazanem. Dyrektor zaś Wdowiszewski wykazał, że i miejsce, i sposób rozwiązania budowy chłodni jest niedopuszczalny, tak ze względów technicznych, jak i ekonomicznych, dalej, że wybudowanie chłodni w miejscu wskazanem przez radcę Apta, doprowadziłoby do tego, iż rzeźnia miejska nie mogłaby się w przyszłości tak rozszerzyć, aby w zupełności odpowiedzieć potrzebom miasta, do którego przyłączone być mają gminy podmiejskie. Dyrektor Wdowiszewski wskazał inny sposób założenia chłodni i przedłożył generalny plan rozszerzenia całej rzeźni miejskiej i nowego usytuowania chłodni. W końcu przedstawił dyr. Wdowiszewski korzyści, jakie odniesie miasto z rozwiązania sprawy, przez niego proponowanej. Po ożywionej dłuższej dyskusi, w której zabierali głos: wiceprezydent Saare, oraz radcy Turski, Judkiewicz, Bialik i dyrektor rzeźni p. Pepée, przyznano słuszność wywodom dyrektora Wdowiszewskiego i uchwalono przedłożyć sekcyi ekonomicznej wniosek prof. Domańskiego z tą zmianą, aby za podstawę przyjąć projekt dyrektora Wdowiszewskiego.

Z ekspozytury Związku fabrycznego otrzymujemy wyjaśnienie, że p. Bodziak z Kurytyby, który przybył obecnie do Galicyi w celu nawiązania stosunków z przemysłowcami galicyjskimi, jest zaopatrzony w listy polecające konzulów austryackich w Brazyii Bertoniego i Okęckiego w pismo ministeryum handlu etc. P. Bodziak omówił z kilkoma galicyjskiemi przemysłowcami sprawę eksportowania ich wyrobów do Brazylii.

„Harmonia" rozpoczyna z dniem dzisiejszym szkołę gry na wszystkich instrumentach. Wpisy codziennie oprócz niedziel i świąt od 4 do 6 po południu w kancelaryi Tow. ul. Długa l. 34.

Towarzystwo rozporządzając wyborowymi i rutynowanymi muzykami, poleca ich jako instruktorów dla orkiestr uczniowskich.

Rozprawa przeciw Holikowi zegarmistrzowi i złotnikowi w Krakowie, oskarżonemu o zbrodnię uczestnictwa w kradzieży kolii hr. Borkowskiej i zbrodnię oszustwa. rozpocznie się dopiero dnia 12 b. m. o godzinie 9 rano.

Niewinnie zasądzony. Dnia 20 bm. odbędzie się przed sądem przysięgłych rozprawa karna przeciw Józefowi Kowalcze, oskarżonemu o szereg kradzieży, a między innemi o kradzież 2000 K na szkodę XX. Zmartwychwstańców i kradzież 300 K, której Kowalcze dopuścił się w klasztorze OO. Franciszkanów.

Za tę ostatnią kradzież aresztowano w swoim czasie służącego klasztornego i mimo, że tenże przy rozprawie wypierał się zarzuconej mu zbrodni, trybunał na podstawie pewnych poszlak skazał go na 3 miesiące ciężkiego więzienia. Skazany karę odcierpiał. Tymczasem w kilka miesięcy potem aresztowano Kowalczego pod zarzutem kradzieży na szkodę XX. Zmartwychwstańców. W toku śledztwa wyszło na jaw, że Kowalcze dopuścił się także kradzieży 300 K w klasztorze OO. Franciszkanów. Wobec tego wznowiono postępowanie karne przeciw niewinnie skazanemu, a trybunał uwolnił go od zarzuconej mu zbrodni. Na rozprawie przeciw Kowalczemu nastąpi rehabilitacya niewinnie zasądzonego — który przez adw. dra Gleitzmanna wystąpi przeciw skarbowi państwa ze skargą o odszkodowanie.

Poparzenie. We wtorek koło godz. 3-ej po południu nastąpiła w sklepie p. Jawornickiego (Linia A—B) eksplozya lampy gazowej, wskutek nieostrożności praktykanta handlowego, czternastoletniego Józefa Cieślika, który odniósł ciężkie poparzenie twarzy, szyi, karku i rąk. Chłopca opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Akcya Podgórza przeciw cholerze. Magistrat podgórski przedsięwziął energiczne środki zapobiegawcze przeciw wybuchowi epidemii. Szpital choleryczny zupełnie izolowany, jest już przygotowany na 12 łóżek i wszelkie przygotowania lekarskie poczynione. Miasto podzielono na cztery rewiry, w których wyznaczeni rewirowi wykonują ustawiczną kontrolę nad domami, hotelami i zajazdami, aby zarządzenia sanitarne magistratu były ściśle wykonywane. W razie spostrzeżenia jakichkolwiek nieporządków — może ją rewirowy na własną rękę przez przydanych sobie robotników usunąć a to na koszt właściciela domu względnie hotelu. Miejska komisya sanitarna, złożona pod przewodnictwem asesora p. Łuczki, z radnych: dra Aronsohna, Matuii, Soldingera i Zielińskiego, dalej lekarza miejskiego dra Smorągiewicza, inspektora miejskiej policyi p. Palecznego i urzędnika magistratu p. Moskala, jako sekretarza i protokolanta komisyi, dokonała w ciągu kilku dni dokładnej rewizyi całego miasta i wydała odpowiednie zarządzenia. Zbadała także

---

MIŁOŚĆ.

Trzy kartki z księgi myśliwego.

(Dokończenie).

Przybyłem wieczorem do mojego kuzyna. Mróz był trzaskający.

Podczas obiadu w wielkiej sali, której kredensy, mury, sufit były przepełnione wypchanemi ptakami, z porozciąganemi skrzydły, lub wisiały na gałęziach umocowanych na gwoździach jastrzębie, czaple, sowy, myszołowy, sępy, sokoły; mój kuzyn sam podobny do dziwnego zwierzęcia z zimnych krain, w kurtce zrobionej ze skóry foki, opowiadał mi o rozporządzeniach, które zarządził na dzisiejszą noc. Mieliśmy wyjść o w pół do czwartej rano, by przybyć w pół do piątej na miejsce wybrane na czaty.

Zbudowano na tem miejscu szałas z wstawionymi kawałkami szkła, by nas osłonić od porannych wichrów tego lodowatego wiatru, który szarpie ciało jak piłą, tnie jak ostrzem, kłuje jak zatrutemi strzałami, wykręca jak kleszczami i pali jak ogniem.

Mój kuzyn zacierał ręce i mówił: „Jeszczem też podobnego mrozu nie widział, mamy już 12 stopni o szóstej wieczór".

Rzuciłem się zaraz po zjedzeniu na łóżko i zasnąłem przy świetle wielkiego ognia, płonącego na kominku.

Punkt trzecia rozbudzono mnie. Wciągnąłem kożuch, a kuzyna Karola zastałem w niedźwiedziach. Wypiwszy po dwie filiżanki gorącej kawy z koniakiem, wyszliśmy w towarzystwie strażnika i naszych dwóch psów: Plaży i Pierota.

Od pierwszych kroków czułem się przemarzły do kości. Była to jedna z tych nocy, w które ziemia zdaje się być martwą z zimna. Zmarznięte powietrze staje się opornem, boli jak gdyby dotykało; żaden podmuch nim nie porusza; jest skrzepłe, nieruchome, kąsa, przenika, wysusza, zabija drzewa, rośliny, owady, małe ptaszki, które spadają z gałęzi na twardą ziemię, stając się twardymi jak i ona w uścisku zimna.

Księżyc w ostatniej kwaterze zwieszony na boku, blady, zdawał się omdlewać w przestrzeni, a tak słaby, że nie miał siły zajść, tylko pozostał tam, wysoko, sparaliżowany ostrością niebios. Rozlewał on na świat suche i smutne światło, to zamierające i bladawe światło, które rzuca nam co miesiąc na końcu swego istnienia.

Szliśmy obok siebie, Karol i ja, zgarbieni z rękami w kieszeniach i strzelbą pod pacha. Buty nasze owinięte wełną, by módz iść nie ślizgając się po zamarzniętej rzece, nie wydawały żadnego odgłosu; i patrzałem na biały dym powstały z oddechów psich.

Wkrótce byliśmy na brzegu bagna i skierowaliśmy się w jedną z alejek idącą poprzez niski las zeschłej trzciny.

Podłużne ich liście, poruszane naszemi łokciami, wydawały lekki chrzęst i byłem wzruszony jak nigdy tem silnem i dziwnem wzruszeniem na widok tych moczar. Był on zamarły, zamarły przez zimno, gdyż szliśmy po nim pomiędzy jego zeschłemi trzcinami.

Naraz na zakręcie alei spostrzegłem budę z lodu, którą wzniesiono na schronienie dla nas. Wszedłem do niej, a ponieważ mieliśmy jeszcze godzinę czasu do rozbudzenia się latającego ptactwa, zawinąłem się więc w kołdrę, próbując się rozgrzać. Leżąc tak na wznak, patrzałem na bezkształtny księżyc, który wydawał się czworograniastym przez nie bardzo przeźroczystą ściankę tego podbiegunowego domku. Ale zimno zmarźniętego bagna, zimno tych murów, zimno zda się, że idące z nieba, tak mnie wkrótce przeniknęło, że zacząłem kaszlać.

Zaniepokoił się tem mój kuzyn i rzekł: „Mniejsza o to, jeśli nie wiele zabijemy dzisiaj, nie chcę byś się zakatarzył; rozpalimy ogień". I rozkazał strażnikowi naścinać trzciny.

(Dokończenie nastąpi).

---

wszystkie studnie w mieście. W poniedziałek odbyła komisya sanitarna posiedzenie, na którem uchwaliła odnieść się do starostwa, celem niedopuszczenia na teren miasta, żadnego flisaka, a tymczasowo ustawiła w tym celu nad Wisłą stałą straż policyjną. Równocześnie postanowiła odnieść się do wszystkich lekarzy praktykujących w mieście, aby w razie skonstatowania jakiejkolwiek choroby zakaźnej, zawiadamiali o tem natychmiast magistrat. Komisya podzieliła także miasto na cztery rewiry sanitarne, o czem wyżej piszemy.

W dni targowe będzie się odbywać dokładna rewizya sprzedawanych artykułów spożywczych.

Wycieczka z Cieszyna. Dzieci szkolne z Księstwa Cieszyńskiego przybywają we czwartek o godz. 5 min. 15 po południu, celem zwiedzenia historycznych pamiątek i zabytków Krakowa. Według programu dzieci z dworca kolejowego udadzą się pod pomnik Mickiewicza, gdzie złożą wieniec i odśpiewają pieśni narodowe; stąd na drugą stronę Rynku, gdzie znajduje się pamiątkowy kamień Kościuszkowski. Zwiedzanie miasta odbywać się będzie przez dwa dni następne. Witamy serdecznie miłych gości.

Specyaliści lwowscy. Do Krakowa przybyło kilku lwowskich specyalistów - złodziei, którzy zaraz sprytnemi kradzieżami dali znać policyi o swoim pobycie. O nadzwyczajnej ich śmiałości świadczy sposób dokonania kradzieży przy ulicy Karmelickiej, w mieszkaniu p. Chytrowej, żony radcy sądowego w Wiedniu. W połowie sierpnia, podczas pobytu p. Chytrowej w Zakopanem, zajechał wózkiem ręcznym młody, barczysty blondyn na ul. Karmelicką przed kamienicę, w której mieszka p. Chytrowa. Przed bramą stała właśnie stróżka, lecz nieznajomy śmiało wszedł na schody i po pewnym czasie wyniósł kosz i wielki jakiś tobół. Na zapytanie stróżki, czyje to rzeczy, nieznajomy spokojnie odparł, że „pani radczyni kazała mu te rzeczy zawieść“, a następnie wolno odjechał w kierunku ulicy Zwierzynieckiej. Jak się później okazało, nieznajomy, sprytny złodziej, skradł wówczas na szkodę pani Chytrowej liczną garderobę. Policya jest już na tropie tych specyalistów lwowskich.

TELEGRAMY „NOWIN.“

CHOLERA.

Lwów. „Gazeta Lwowska“ donosi: Do dzisiaj w południe nie otrzymało namiestnictwo żadnej wiadomości o nowych zasłabnięciach wśród objawów cholery, pozostaje zatem nadal tylko jeden chory w leczeniu w Padwi Narodowej.

Ze względu na wielką ilość osób przybywających na Oświęcim z Prus do Galicyi i możności zawleczenia tą drogą cholery do kraju, zarządziło namiestnictwo sanitarną rewizyę podróżnych takich i ich pakunków na stacyi kolejowej w Oświęcimiu i wydelegowało tam w tym celu lekarza, który nadto wraz z delegowanym komisarzem powiatowym ma czuwać nad dobrym stanem zdrowia osób z kraju i nad wykonaniem zarządzeń asanacyjnych w Oświęcimiu i Brzezince, w obrębie której leży stacya kolejowa.

Pokój.

Telegramy „Nowin“.

Paryż. Z Portsmouth donoszą, że bar. Komura z końcem b. m. powróci do Japonii, przedtem jednak odwiedzi Kanadę.

Londyn. „Morning Post“ donosi z Portsmouth: Po podpisaniu traktatu pokojowego bar. Rosen i bar. Kamura wygłosili mowy, w których wyrazili życzenia dla obu państw z powodu zawarcia pokoju, oraz nadzieję, że obecnie między obu narodami zapanuje trwały pokój.

Z CARATU.

Telegramy „Nowin“.

Przed wyborami do Dumy.

Magdeburg. „Magdeb. Ztg.“ donosi z Petersburga, że pod przewodnictwem cara odbyła się Rada koronna, która zajmowała się sprawą utworzenia ministerstwa odpowiedzialnego z premierem na czele.

Zajście uliczne w Petersburgu.

Petersburg. Na Newskim Prospekcie przyszło wczoraj do zajścia, przyczem kozacy rozpędzali nahajkami tłumy. Wiele osób rannych i uwięzionych.

Rewolucya w Baku.

Baku. Wczoraj ponowiły się niepokoje. Przyszło do silnego ognia karabinowego, który dopiero wieczorem ustał, skutkiem usiłowań gubernatora zmierzających do osiągnięcia porozumienia. W walce z wojskiem wiele osób odniosło rany. Ogień karabinowy był zwłaszcza silny w fabrykach nafty w Baachanach, gdzie również wybuchł pożar. W nocy usiłowano podpalić fabryki nafty i miasto, jednakże ogień udało się zlokalizować. D. 5 b. m. słychać jeszcze było pojedyncze strzały karabinowe. T. zw. Czarne Miasto stoi w płomieniach. przyczyna pożaru nie jest znaną. Wojsko w czasie trzech dniowych zaburzeń postępowało bardzo energicznie. Stwierdzono, że 52 osób zginęło, zaś drugie tyle odniosło rany. W ostatnich dniach nadciągnęło do Tyflisu wiele rodzin z prowincyi oraz z Elizawet pola i Baku gdzie panują rzezie, oraz z okolicy Tyflisu, gdzie obawiają się rzezi ze strony Tatarów. Ludność znajduje się w wielkiej nędzy. Podburzeni przez agitatorów Tatarzy terroryzują ludność. Urzędownie zaprzeczają jakoby dla stłumienia niepokojów w Baku wezwano także artyleryę.

Tyflis. Z Baku donoszą, że gubernator; rada miejska i duchowni urządzili pochód przez miasto, aby ludność skłonić do zaprzestania walk. Na chwilę udało się to uzyskać, gdy jednak jeden dom podpalono, wybuchły walki na nowo. Armeńczycy zaczęli wzajemnie na siebie napadać Kilka domów spalono. Ponowny pochód władz przez miasto uspokoił ludnądność

Petersburg. Z Baku nadchodzą straszne wiadomości. Po obu stronach w ostatnich godzinach miało zginąć przeszło 300 osób. Obecnie rozgrywa się między Tatarami i Ormianami formalna bitwa. Wojsko zachowuje się biernie. **Miasto stoi w płomieniach.**

Walki w Szuszy.

Tyflis. (Pet. aj. tel.). W mieście Szuszy dnia 29 z. m. waśnie między prywatnemi osobami przybrały takie rozmiary, iż ludność chwyciła za broń. Narodowości wystąpiły przeciw sobie. Wywiązała się walka karabinowa. Tatarzy usiłowali wtargnąć do dzielnicy ormiańskiej, zaś Ormianie do tatarskiej.

Następnego dnia udało się doprowadzić do porozumienia między reprezentantami obu narodości, poczem herołdowie ogłosili pokój. Mimo tego utrzymywano dalej ogień karabinowy. Powstał pożar, który przy sprzyjającym wichrze szybko się rozszerzył. Dnia 2 bm. panował w mieście spokój, lecz w okolicy walki trwały dalej, Ogółem zabito i raniono około 200 osób, 200 zabudowań spłonęło.

Strejk.

Helsingfors. Robotnicy portowi zastrejkowali. Domagają się oni podwyższenia płacy.

Ordynacya wyborcza w Królestwie Polskiem.

Petersburg. (Pet. aj. tel.). Projekt ordynacyi wyborczej dla Królestwa Polskiego nie będzie przedłożony — jak pierwotnie donoszono — specyalnej komisyi pod przewodnictwem hr. Solskiego dopiero w połowie września st. st., ale **już na dzisiejszem posiedzeniu komisyi.**

Petersburg. „Syn Otieczestwa“ podaje, że ordynacya wyborcza dla Królestwa zapewni Polakom wprowadzenie do Dumy 22 posłów.

Różne telegramy.

Pożar na okręcie.

Port Said. Wczoraj wieczorem wybuchł w kanale suezkim pożar na pokładzie angielskiego parowca „Chatman“, który płynął do Jokohamy. Ruch w kanale wstrzymany. Panuje wielkie zaniepokojenie, albowiem „Chatman“ wiezie na pokładzie 70 ton dynamitu.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Szajka trucicielek w Moholu. We wsi Mohol na Węgrzech działy się od kilku lat dziwne rzeczy. Mężczyźni w sile wieku umierali nagle, parobcy w kilku dniach tracili zdrowie, chudli i zapadali na niewytłómaczoną chorobę, ślepli i t. p... Mieszkańcy Moholu myśleli, że we wsi wybuchła epidemia, lekarze przypisywali choroby złej wodzie, tylko policyant Gabriel Karabas, który w zeszłym roku z narażeniem własnego życia wyłapał słynną bandę zbójecką z hersztem Nagy Janoś Szenya na czele, domyślał się zbrodniczych machinacyj. Ale dopiero przypadek naprowadził go na trop zbrodni.

Dzierżawca folwarku Kandin, człowiek podeszły w leciech, poczuł dziwny smak w zupie, którą mu młoda żona podała i zarzucił jej, że go chciała otruć. Żona zbladła i zaprzeczyła, ale zupy jeść nie chciała, wylała zupę i uciekła z domu. Wieczorem wyciągnięto jej trupa z Cisy — a na brzegu znaleziono list, w którym przyznaje się, że chciała męża otruć.

Karakas począł z pomocą żandarmów śledzić sprawę i w osobie wdowy nazwiskiem Palkowlew-Miriczka zawodową trucicielkę, która kilkunastu kobietom we wsi sprzedała trucizny. Rewizya dokonana w chałupie, wykryła pod łóżkiem czarownicy cały arsenał flaszek z truciznami jak sublimat, arszenik, cyankali, rtęć etc.

Aresztowano kilka kobiet, które przyznały się do dwunastu zbrodni otrucia. Jednej z nich dowiedziono nadto, że mordowała niemowlęta przyjmowane na garnuszek.

Ilustracya nasza przedstawia aresztowane przed kilku dniami trucicielki pod strażą policyantów i żandarmeryi. Patrząc od lewej ku prawej stronie, widzimy najpród Katarzynę Jakfity, Leę Makity, główną zbrodniarkę Maryę Pahowler, dalej żony Daniela Popowitza i Juliusza Safrany. Pobudki do zbrodni były u wszystkich kobiet: niech ć do mężów, lub pragnienie spadku. Na ławce widnieje kolekcya flaszek z truciznami.

KSIĄŻKI SZKOLNE

poleca

Księgarnia katolicka

Dr Władysława Miłkowskiego

w Krakowie, św. Jana 6.

(Hotel Saski). 29

Największy zakład pogrzebowy

JANA WOLNEGO

Główny skład i fabryka trumien

przy ul. św. Tomasza l. 4.

(tuż przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.

Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

PANNA

poszukuje zajęcia biurowego albo umieszczenia w sklepie jako ekspedyentka.

Wiadomość w administracyi „Nowin“ ul. Zacisze 7

KSIĄŻKI szkolne

atlasy, słowniki i t. p.

NOWE i UŻYWANE

poleca

Księgarnia ludowa K. WOJNARA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Szewskiej, róg Jagiellońskiej.

Księgarnia zakupuje i przyjmuje na zamianę używane książki szkolne pod najkorzystniejszymi warunkami.

Wykazy książek do szkół średnich na żądanie bezpłatnie. 200

Drobne ogłoszenia

po 4 halerzy za słowo

minimum 50 halerzy.

ROCZNĄ SŁUŻBĘ

już teraz zamawiać i zadatkować należy w **Biurze pośrednictwa Br. Krasickiego w Krakowie ul. Szewska 15.** Dostarcza się: Parobków żonatych i kawalerów, dziewczęta, karbowników, polnych, leśnych, chłopców, pokojowe, kucharki, lokai, furmanów, itd. itd. a także stelmachów, kowali, ogrodników, chmielarzy, klucznice, panny służące. 217

W Nowym Sączu

jest kamienica jednopiętrowa, narożna, w pięknem słonecznem położeniu, z powodów familijnych do sprzedania z wolnej ręki. — Obciążona hipotecznie 8000 kor. z Kasy oszczęd. na 25 lat, w roku 1892 wymurowana, zatem nowa, mieszcząca w sobie 26 ubikacyj mieszkalnych i 2 sklepy etc., przynosząca do 9%, ulica i szosa lwowska. Bliższa wiadomość u pp. **Jeleńskich w Nowym Sączu.** 220

Panna magazynowa

uzdolniona w krawieczyźnie potrzebna zaraz

W MAGAZYNIE

Henryka Schwarza

Grodzka 13. 219

SANATORYUM

dla chorób piersiowych w Zakopanem poszukuje

PALACZA

który byłby kowalem i dobrym podkuwaczem koni. 221

Dom drewniany składający się z dwóch stancyj i sklepu wraz z polem do sprzedania. Wiadomość: Młoszowa, poczta Trzebinia l. 43, **Franciszek Zając**

SALON MÓD „IRIS“

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2.

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

PALARNIA KAWY

poleca częściowe i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza“ po cenach najniższych.

KRAKÓW

M. JAWORNICKI.

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity! Skała Kmity! Skała Kmity!

Z poważaniem 118

Wład. Bogacki restaurator.

Stanisław Jachimowicz

MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy

Kraków, ulica Bogata L. 8.

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i lakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących.

37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNO-SZKLARSKI

Andrzeja Czekajskiego

w Krakowie

ulica Karmelicka 24 (naprzeciw kościoła)

przyjmuje wszelkie roboty w zawód szklarski wchodzące tak w miejscu, jak i na prowincyi. Liczne podziękowania oraz poświadczenia za sumienne i rzetelne wykonanie robót są zawsze do przeglądnięcia. 39

Zakład wykonuje również wszelkie reperacye.

PRZYBORY do krawieczyzny, szycia i haftu

PASKI, woalki, rękawiczki, krawaty, kołnierze

POŃCZOCHY damskie, dziecinne, oraz skarpetki

PRZYBORY toaletowe, wyroby skórkowe

fabryczny skład PARASOLI poleca najtaniej

ANASTAZY FRONCZ KRAKÓW, FLORYAŃSKA 17.

Wydawca Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.